Rok VII. Dnia 10 września 1934 r. Nr. 13.



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Harcerze budują drogę.

Naczelnik Harcerzy jedzie odwiedzić Harcerską Ochotniczą Drużynę Robotniczą, która pracuje nad budową drogi, prowadzącej z Wisły do Zameczku Pana Prezydenta. Zapraszamy go skwapliwie do naszego Forda, aby skorzystać z okazji i zapoznać naszych Czytelników z tą niezwykle ciekawą próbą zatrudnienia bezrobotnych harcerzy.

Deszcz leje, jak z cebra, odcinek drogi robionej tonie w błocie; kamienie i wyboje, że auto chce roztrząść! Trudno, taki już rzeczy porządek, że — by zrobić coś nowego — trzeba wprzód popsuć stare...

— Zrywamy starą drogę — tłumaczą nam to właśnie chłopaki — a później pod kierownictwem inżynierów i majstrów zakładamy nową.

Rozmowa toczy się w obszernej „świetlicy" drewnianego baraku, mieszczącego także biuro, pokój komendanta i kuchnię. Na stołach świetlicy leży parę czasopism, szachy, na ścianie wiszą portrety, gazetka ścienna, rozkład dnia. Za oknami rozciąga się widok malowniczej doliny Białej Wisełki. Przez otwarte drzwi, poprzez frendzle deszczu widać drugi barak, zawierający sypialnie.

— Ciężka praca? — pyta badawczo Naczelnik.

— Można wytrzymać. Kilka pierwszych dni jest ciężko. Wszyscyśmy tu uczyli się czegoś, ale do pracy fizycznej nikt nie był przyzwyczajony. Kto trzy pierwsze dni wytrzyma, to później już pracę znosi dobrze.

— Jaki macie podział dnia?

— O piątej rano pobudka. O 6-tej idziemy do pracy. Zasadniczo przeznacza się 7 godzin na pracę. Mamy w ciągu tego czasu wyrobić pewną normę. Jeśli wykonamy ją szybciej, możemy wcześniej pracę skończyć.

— O, tak. Prawie zawsze schodzimy z pracy o 12-tej, t. j. po 6-ciu godzinach. Potem jest obiad, czas wolny, zajęcia świetlicowe, a więc wykłady, odczyty, inscenizacje, zbiórki harcerskie, oraz ćwiczenia p. w. i w. f. Wieczorem czas wolny, lub ognisko. W niedzielę robimy wycieczki w góry.

— Co otrzymujecie za pracę?

— Utrzymanie i ubranie, oraz w pierwszym miesiącu 50 gr., a następnie 70 gr. dziennie.

— Ilu was tu jest?

— Obecnie jest nas czterdziestu kilku. Znaczy to, że jest jeszcze kilka miejsc wolnych, gdyż drużyna powinna liczyć 60-ciu uczestników.

— A skąd pochodzicie?

— Śląsk, Pomorze, Grodno, Tarnopol, Mazowsze... Chyba cała Polska jest tu reprezentowana.

Wychodzimy na dwór, oglądamy całe obejście. Poza barakami wszystko tu sporządzili sami chłopcy: maszt z lilijką harcerską, na którym powiewa sztandar biało-czerwony, kapliczka, 2 bramy. Około domków robią się właśnie trawniki i rabaty. Chłopcy poświęcają swój poobiedni wolny czas, aby urządzić się jak najładniej.

Dowiadujemy się jeszcze, że harcerze tu zatrudnieni są w wieku 18—23 lat, że są pod stałą opieką lekarską, że są to już tacy, co cały rok pracują w O. D. R.

(Dok. na str. 150).

Gawęda Druha Przewodniczącego

HARCERZ MIŁUJE PRZYRODĘ I STARA SIĘ JĄ POZNAĆ



W piękny dzień pod koniec czerwca z plecakiem na ramionach maszerowałem drogą pod Reglami, poprzez dolinę Kościeliską i Halę Miętusią, Ciemniak na Krzesanicę. W nocy spadł widocznie deszcz, łąki bowiem były mokre, a ze świerków i jodeł spadały jeszcze ciężkie krople wody. Na trawie i płatkach kwiecia zapalały się oślepiająco jasne lub tęczowe gwiazdki. Łąk nie tknęła jeszcze kosa. Mieniły się barwami od purpurowych ostrożeni, żółtej pępawy i jaskrów, od fioletowych dzwonków i niebieskich niezapominajek. Od Orawy wiał lekki powiew, niosący z sobą orzeźwiające jak wino powietrze.

Wesoło mi było na duszy. Ani się spostrzegłem, kiedy minąłem Miętusią i wznoszący się nad nią las i wszedłem na wapienne stopnie Ciemniaka. Usiadłem na jednym z nich, by ogarnąć wzrokiem krajobraz, tym razem nawet na dalszych planach ostry w konturach, bliżej zaś wypełniony po brzegi lub stoki gór przepychem młodej, czerwcowej zieleni. Nad górami i dolinami zawisła — jakby na słonecznych promieniach — ta głęboka cisza, wśród której kiedyś na tatrzańskich szczytach marzył Witkiewicz, Karłowicz i tylu innych wielkich miłośników gór.

Nagle od dołu doleciały do mnie głosy i z poza niżej leżącej buli wyłoniła się gromadka obciążonych ciężkiemi tornistrami młodych ludzi. Szli moją ścieżką. Okazało się, że to harcerze. Rozpoznali mnie. Kierownik zameldował się. Pochodzą wszyscy z miejscowości Ch. Zakreślili sobie duży program, przeszli bowiem już Baranią, Pilsko, Babią Górę, a teraz w ich projektach dalszych leżą zachodnie i część wschodnich Tatr, Pieniny, Gorce, potem zaś powrót koleją przez Kraków do domu. Rozsiedli się koło mnie. Rozpoczęła się pogawędka. Wyzyskałem tę chwilę po to, aby zbadać, jak się moi druhowie przygotowali do wycieczki i jakie sobie zakreślili cele. Okazało się, że ustalili i dobrze obliczyli marszrutę; cieszyła ich przebyta już i stojąca przed nimi droga. Spaleni od słońca i weseli spoglądali radośnie na cudowny w swej niewysłowionej krasie kraj beskidzki i tatrzański. Krótka jednak rozmowa z nimi utrwaliła mnie w przekonaniu, że nie mieli naprawdę „zielonego“ i to czerwcowo-zielonego pojęcia o tem wszystkiem, co ich otaczało i z czem się mieli jeszcze spotkać. Cieszył ich fizyczny wysiłek, piękno krajobrazu, harcerskie przygody i humor, ale nie podchodzili do otaczającego ich świata przyrody od głębszej, wewnętrznej strony. Nie interesował ich los deptanych ciężkiemi butami kwiatów, nie wiedzieli nic o tem, że te stoki górskie są jakby teatrem, na którym dokonuje się cudowne w swym przebiegu misterjum życia i walki o lepsze formy, że te zastygłe pod lazurowem niebem szczyty tatrzańskie i rozbłysłe w słońcu stawy mają swoją dziwnie piękną fantastyczną przeszłość, idącą poprzez szerokie rozlewy mórz, mroźne zawieruchy nawrotów lodowcowych, aż po szum dzisiejszych lasów i białych wód.



Fot. T. Augustyniak.

Nie wiedzieli ci chłopcy, że idąc stokiem Ciemniaka, mijają piętra Regli i przechodzą przez cudowny w swych formach i barwach, jakby zaczarowany ogród flory: wierzby nibyzielnej i dębiku z okresu lodowcowego, turzycy, mokrzycy i różowej sileny, niebieskiej soldaneli, giencjan, bajecznych fiołków alpejskich, anemonów i maków górskich. Nie zdawali sobie sprawy, wobec jakich pięknych a tak ciekawych tajemnic życia przechodzą; a wskutek tego nie mogli przeżyć wewnętrznie najwspanialszego uczucia miłości przyrody, miłości zrodzonej nie tylko z piękności barw i form, ale i duszy tej przyrody, uchwyconej i zrozumianej na tle jej dziejów i obecnego żywota.*)

Mówiłem kiedyś o tem z druhną Falkowską. W naszej pracy wychowawczej musimy położyć wielki nacisk na moment pogłębienia idealnego stosunku harcerski i harcerza do przyrody. Stosunek ten jednak nie może wyczerpać się w objawach czysto zewnętrznych, polegających na tem, że ktoś rozróżni wiąz od jaworu, świerk od jodły, czy sosny i rozpozna kilka roślin; ale trzeba w harcerskiej naszej młodzieży rozbudzić głębsze zainteresowanie przyrodą przez uprzystępnienie jej, przez odkrycie przed nią piękna i form i treści życia tej przyrody. I dlatego wszystkie nasze obozy i wycieczki w teren powinny zmieścić w swym programie głębiej pojęte zbratanie się naszej młodzieży z otaczającym ją światem.

Świeżość naszych przeżyć emocjonalnych nic na tem nie straci. Przeciwnie, nabierze tych głębokich tonów, które decydują o pełnej rozkoszy, o duchowem, niemal mistycznem zespoleniu się z otaczającym nas światem. Ogarnięci takim nurtem przeżyć, wracamy wtedy do swych prac i trudów, nadziei i walk — lepsi i mocniejsi.

Zakopane, czerwiec 1934 r.

Dr. Michał Grażyński
Przewodniczący Z. H. P.

*) Wtedyby nasi chłopcy zrozumieli również dyskutowany obecnie problem ochrony Tatr, obrony — choćby na pewnych odcinkach — rezerwatów przyrodniczych.

Król wężów.

(z ang. E. sk.)



Trwoga w dżungli.

— Simeba!

Przenikliwy krzyk najwyższego przerażenia huknął przez gąszcz południowo amerykańskiej dżungli jak wystrzał. Potem zerwały się inne i w grupie indjan przecinających zarośla zapanował nieopisany popłoch.

Bill Dawson zacisnął kurczowo rękę na karabinie i zastygł bez ruchu, nie rozumiejąc zupełnie, co się dzieje. Nie wiedział narazie też i Steve Hart, ale głowy nie stracił. Chłop jak dąb, kupiec i podróżnik, znał tubylców nawylot i umiał sobie z nimi radzić. Z rozwartemi ramionami rzucił w kierunku bronzowego kotłowiska przerażonych indjan, rycząc:

— Stać, stać!

Inny nakryłby się nogami pod naporem panicznie uciekających indjan, ale Steve miał nogi jak ze stali.

— Co się stało? — krzyknął tubylczem narzeczem.

— Simeba, panie, jęczał przerażony przodownik grupy, wielki wąż na naszej drodze.

— Wąż, he, osły, też macie o co gwałt robić!

Poskoczył na przecięty szlak. Bill szedł za nim, dzierżąc w drżącej garści karabin. Skuleni indjanie postępowali w przyzwoitej odległości. Bill słyszał wiele o przedziwnej władzy, jaką posiadał nad wężami Steve. Nazywano go tu „królem wężów". Podobno lękały się go niepojęcie, tak że potężnemi swemi rękoma mógł je zwijać i ciskać jak zetlałe powrozy.

Uszli kilka kroków, gdy z krzaków wystrzelił barwny blask. Bill zmrożony przestrachem zobaczył płaską, dużą głowę, z której świeciły złe oczka i wysuwał się syczący, rozdwojony język. Wytrzeszczonemi oczyma ujrzał też, jak szybszy od węża Steve uskoczył wbok i jakimś cudownym sposobem chwyciwszy węża za ogon zawinął nim nad głową i cisnął daleko w zarośla.

— Ot, co! zaśmiał się dobrodusznie — już tu prędko nie wróci, gadzina.

— T-to, co b-b-było? — wyjąkał Bill.

— A taki sobie wąż.

— Jadowity!

— No, jeszcze jak! Widziałem na własne oczy, jak ukąszony przez takiego tubylec konał w straszliwych mękach po dwudziestu minutach.

— A, a tyś go rzucił jak zdechłego szczura.

Steve wzruszył ramionami.

— Widzisz bracie, tak już jakoś umię z temi bestjami. Chyba któryś z moich przodków musiał być zaklinaczem wężów, albo ki djabeł. Po prostu one się mnie boją a ja ich nie. W tem cała sztuka.

Indjanie, stwierdziwszy naocznie, jakiego mają ze sobą majstra, zabrali się już pełni animuszu do przecinania zarośli, wpływając w nie długiemi nożami z nadzwyczajną wprawą i nieznużenie.

— No, tośmy już niedaleko bagna, otaczającego posiadłość Montiera — mówił Steve — a jeśliśmy nie chybili miejsca, to gdzieś tu zaraz musimy się natknąć na obóz twego ojca, Billu.

Dawson starszy był dzielnym kupcem, Specjalnie zajmował się surowcem gumy, w który obfitowały te strony. Nie było to zajęcie bezpieczne. Peruwiańscy „baronowie" gumy władali niepodzielnie nad tem terytorjum i niszczyli bez litości każdego obcego konkurenta. Wielu już śmiałków znaleziono zwęglonych w zgliszczach własnego obozu lub postrzelanych jak sito i na postrach powieszonych na drzewie. Najstraszliwszym z nich był Montiero. Obóz swój rozbił w dzikiej dżungli poza bagnami, rojącemi się od wężów. Obcy przybysze, którzy poważyli się tu zapuścić, znikali jak kamfora. Nie pomagały groźby rządu i nagrody naznaczane na głowę bandyty. Śmiał się w kułak skryty za kłębowiskiem zarośli i gadów.

Dawson jednak postanowił zaryzykować. Zaopatrzywszy się w pozwolenie rządowe, wyruszył z nadzieją założenia w tych stronach silnej stacji, której nawet Montiero nie potrafiłby dać rady. Bill i Steve wyprawili się przed trzema tygodniami z Iquitos, by połączyć się tu z nim i wzmocnić jego załogę. Koło południa dotarli do polany, wyraźnie wskazującej, że świeżo wykarczowana była przez ludzi.

I tu czekała ich straszliwa niespodzianka. Zamiast wesołej krzątaniny obozowej ujrzeli spopielone resztki trzcinowych szałasów. Rozkopując nogą popiół największego z szałasów natrafił Steve na magazynki z kul.

— Oto gilzy z strzelby twego ojca, tak i nakrył ich Montiero, do stu tysięcy.

Bill był zupełnie porażony zdumieniem i przerażeniem.

— Jakto, przecież ojciec miał pozwolenie rządu. Nawet Montiero nie może tego lekceważyć.

— Nie bądź naiwny młodzieńcze, poklepał go Steve. Montiero odważyłby się nawet na nabicie w butelkę samego prezydenta i całego jego rządu, gdyby tylko wiedział, że mu się potem uda zwiać tutaj. Cóż ty myślisz, że będą tu wysyłać w te bagna armję? A nawet, gdyby wysłali, to nie przebrną.

— No, to co robić?

— Spokojnie , spokojnie — przyprowadzał Steve do porządku zupełnie rozlatującego się chłopca — będziemy robić i to dużo. Trzeba się tylko rozglądnąć w sytuacji i zwąchać ślad tych wściekłych psów.

Bagno wężów.

Nie namyślając się wiele, poszedł Steve polaną i zanurzył się w zarośla w poszukiwaniu wydeptanego s zlaku. Bill tymczasem, powłóczywszy się chwilę bezmyślnie po popieliskach, zabrał się do zakładania ogniska i prowizorycznego obozu.

Steve powrócił po godzinie włóczęgi i zastał obóz już rozbity, a mały jasny ogień buzował w środku polany.

— No i co — spytał — nic nie znalazłeś?

— Nie — odparł Bill — nawet żadnego trupa, ale tem chyba tylko się cieszyć wypada.

— No, pewnie! zgodził się Steve, choć nie byłby dał dużo za to, czy starszy Dawson nie wolałby utracić życia, niż oddać je w ręce Montiera. Ponurą sławę miał ten ciemny opryszek.

— A ty coś znalazł, Steve?

— Ja, tyle ile mi trzeba. Ślad prawie całkiem świeży prowadzi prosto w bagno. Wpakuję tylko kawał mięsa do brzucha i idę.

— Ja z tobą!

— Nieda się, widzisz — odparł markotnie kupiec — nie myśl, że się chcę przechwalać, ale to robota tylko dla mnie. No, poprostu dlatego, że umię radzić sobie z wężami. Tam są ich setki. Zginąłbyś parszywą śmiercią, nimbyśmy uszli pół drogi.

Bill musiał mu przyznać rację.

— Nie mam oczywiście zamiaru nakrywać Montierę, śmieszne rzeczy — mówił Steve, pakując duże kawały pieczeni z tapira. Biorę ze sobą tylko rewolwer i składany nóż. Chcę jedynie wyznaczyć ścieżkę przez bagno. A w każdym razie sądzę, że się przepcham. Czy wrócę, to już inna rzecz. Dlatego właśnie dobrze jest też, że zostajesz. Gdybym — uważasz — nie wrócił w ciągu dwudziestu czterech godzin, wal bez mrugnięcia okiem do rzeki i melduj o wszystkiem w Iquitos. Gubernator, jak już będzie dokładnie wiedział, gdzie tkwi Montiero, a przytem pokażesz mu wytkniętą przezemnie drogę, spewnością wyśle silny oddział. Twój ojciec coś u niego przecież znaczy, no nie?

— A gdyby tak zaatakował nas, nim wrócisz?

— Nie sądzę, by się to stało w ciągu dwudziestuczterech godzin. Spewnością są przekonani, że oczyścili teren na dłuższy czas. Ale gdyby, to musisz wiać do rzeki, co sił starczy.

— A ty?

— Absolutnie. Mnie już zostaw. Jakoś się będę grzebał.

Następnie wyłożył Steve młodzieńcowi chytry sposób znakowania drogi i zacisnąwszy pas zniknął w krzakach.

Miał całkowitą rację, twierdząc, że zwyczajny człowiek musiałby zginąć w bagnie bez ratunku. Gady złe, nabrzmiałe zabójczą trucizną, kłębiły się tam w niesamowitych ilościach. Niektóre na szelest kroków uciekały panicznie w moczar, ale więcej było dzikich, napastliwych bestyj, czekających tylko okazji zaatakowania człowieka. Były chwile, że tylko cudowny szósty zmysł i błyskawiczny instynkt ratowały Steve'a od pewnej śmierci. Odrzucał napastliwe gady precz lub miażdżył im łby ciężką stopą. Raz przepędzony wąż nie poważył się już atakować powtórnie. Odczuwszy tajemniczą władzę króla wężów na własnej skórze w popłochu uciekały przez błota a za nimi całe chmary tchórzliwych braci.

Wybrnął wreszcie Steve na twardszy grunt i skulony grzebał się w gęstych zaroślach krzaków, otaczających bezpośrednio twierdzę Montiera. Okrążał ją w lewą stronę, bo z prawej dolatywały go wyraźne odgłosy pracy oddziałów roboczych Montiera. Do jednego z nich tak się przybliżył, że usłyszał nagle ostry świst bata dozorcy i jęk katowanego niewolnika. Ścisnął zęby i szybko odpełznął, dziękując opatrzności, że nie wlazł w kordon straży. Być może zresztą, że Montiero uważał bagno za dostateczną ochronę i straży nie wystawiał.

Gdy zmrok zaczął zapadać, dobrnął do małego wzniesienia, z którego miał dobry widok na tylną ścianę głównego budynku i szereg długich, niskich szop poza nim.

W tym samym nieomal momencie huknął dzwon ponad piekielnem królestwem gumy. Steve ścierpł. Czyżby go odkryto i dzwoniono na alarm? Z pistoletem w zaciśniętej garści gotował się do śmiertelnej walki. Wkrótce jednak odetchnął. Dzwon oznaczał tylko zakończenie długiego, krwawego dnia pracy. Oddziały tubylców, każdy pod dozorem ekonoma z batem, poczęły wyłaniać się z plantacyj. Ciężko, z obwisłemi ramionami, ciągnęli ludzie do niskich szop i chałup poza głównym budynkiem.

W pewnej chwili Steve nie chciał wierzyć własnym oczom. Ale nie było wątpliwości. Jeden z oddziałów składał się prawie wyłącznie z białych ludzi, między któremi rozpoznał też ojca Billa. Tu było więc rozwiązanie zagadki ludzi znikających bez śladu w tej strasznej okolicy. Montiero nie zabijał jeńców. Wolał mieć robotnika. Zaiste, był to los gorszy od śmierci.

Czekała jednak Steve'a jeszcze piekielniejsza niespodzianka.

Z tajemniczego przejścia przez bagno wynurzyły się pochodnie, niesione przez głośno i radośnie wykrzykujących ludzi. Gdy oddział zbliżył się na jakie 80 metrów, poznał w nim Steve ciężko uzbrojonych zbirów Montiera. Wielu z nich niosło rozwidlone na końcu kije, a ubrania ich były czemś grubo powypychane. Była to widocznie straż przednia, chroniąca główną siłę przed wężami. W środku oddziału na chwiejnych nogach, z rękami związanemi na plecach, szedł Bill Dawson. Steve poczuł, że mózg staje mu dęba.

(dok. nast.)

Ze świata Skautowego.



Jak to już pisaliśmy, w Szwajcarji odbyła się tego lata międzynarodowa konferencja skautek. Na zdjęciu widzimy Lady Baden Powell w otoczeniu skautek szwajcarskich, przybranych w oryginalne stroje ludowe.

W BAŃSKIEJ BYSTRZYCY w Tatrach urządziła Czechosłowacja w dniach od 16 do 31 lipca b. r. 12-ty obóz skautów esperantystów. Jak tak dalej pójdzie, to gotów międzynarodowy skautowy bełkot wziąć w łeb na rzecz esperanta.

LOTNIK TRANSOCEANICZNY Karol Kingford Smith był długi czas skautem i oświadcza, że gry i ćwiczenia skautowe dały mu doskonałą zaprawę, dzięki której osiąga tak wspaniałe rezultaty w swych lotach.

WĘGIERSCY SKAUCI sprawili sobie koło Budapesztu lotnisko szybowcowe, którego hangar ma miejsce na 6 szybowców. Narazie bawi tam znany nam z Jamboree „Kara Kan", a lada chwila przybędzie drugi szybowiec „Jamboree".

W AUSTRALJI odbędzie się w czasie Boż. Narodz. ogromne Jamboree. Harcerzom, którzyby się tam wybierali, podaje się do wiadomości, że trzeba się zaopatrzyć w Yubba. Jest to mianowicie totemiczny kij, na którym mają być przedstawione symbole oddziału i inne historje dotyczące go. Po przybyciu do obozu gospodarze wysyłają do przybyszów posła z taką Yubbą. Posła należy przyjąć z oznakami czci i wyjaśnić mu, że nie przybywa się w żadnych wrogich zamiarach. Wtedy poseł wraca i oznajmia to swoim ważnym, którzy wobec tego wychodzą na przeciw przybyszów. Ci tymczasem winni rozniecić „ogień przyjaźni", odznaczający się możliwie największą ilością dymu. Najważniejsi spośród gospodarzy i gości zamieniają z sobą Yubby i w ten sposób wszyscy są braćmi.

BRITISH MUSEUM w Londynie, sławne na cały świat z swoich egzotycznych zbiorów, powiększy się obecnie poważnie, ponieważ sześciu zachodnio-australijskich wilków morskich wybrało się jachtem w podróż wzdłuż wybrzeży Australji, Jawy, wysp Malajskich i Celebesu z zamiarem zebrania od tubylców co ciekawszych przedmiotów wszelkiego rodzaju dla tego właśnie muzeum.

ARCYBISKUP CANTERBURY jest zdania, i trudno mu w tem odmówić dużej dozy racji, że jedno jamboree skautowe przyczynia się do zbratania narodów znacznie więcej niż 10 konferencyj w Genewie.

POLARNYM WŁÓCZĘGĄ i to niebylejakim okazał się angielski skaut — James Marr. Jeszcze jako zastępowy brał w 1921 r. udział w ekspedycji do bieguna południowego z Shackletonem. Po skończeniu uniwersytetu, jako specjalista-biolog wyprawił się na północny biegun z Algassonem. W 1929 na okręcie „Discovery" zwiedzał Antarktydę, a ostatnio z Mawsonem biegun północny. Król odznaczył go „Medalem polarnym".

W LUKSEMBURGU i ANGLJI co stodziesiąty człowiek jest skautem. — Obliczcie stosunek w Polsce. Pomogą wam: ludności 33 miljony, harcerzy z kapehami 160 tysięcy.

LITEWSCY SKAUCI, jak to się można było przekonać na międzynarodowych zlotach, w których brali udział, są doskonałymi obozownikami. Zwłaszcza na wysokim poziomie stoi u nich obozownictwo bive. Niema się jednak czemu dziwić, bo lasy na Litwie należą w całości do państwa, a skauci mają pozwolenie na bezpłatne obozowanie w każdem miejscu. Wogóle Litwa bardzo popiera swoją organizację. Np. każdy skaut ma 50% zniżkę na koleje, a wszyscy członkowie Głównej Kwatery wolne bilety.

MARSZAŁEK FRANCJI LYAUTEY, który był honorowym prezydentem wszystkich skautowych organizacyj francuskich, zmarł przed paru tygodniami. Zmarły cieszył się we Francji nadzwyczajną sympatją — a wielkie swoje imię zdobył przedewszystkiem jako wielki kolonizator w Marokku.

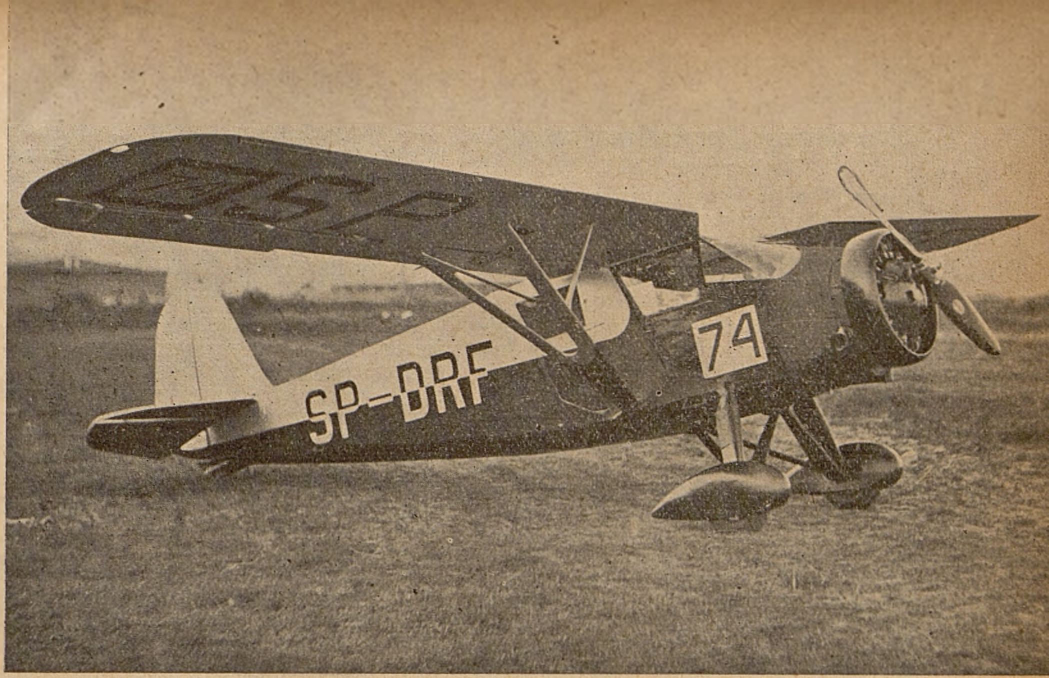
ZAŁOGĘ MIĘDZYNARODOWĄ szkoli się na jachcie Temida I. Oto pod komendą gen. Zaruskiego harcerze polscy i węgierscy złożyli wizytę skautom szwedzkim w Stokholmie, zawijając tam w czasie wyprawy ćwiczebnej. Skauci węgierscy biorą udział w naszym kursie morskim. Jest to pierwszy wypadek, kiedy skauci zagraniczni są na naszych kursach wodnych.

NA ZLOT JUBILEUSZOWY wyjechał zaprosić Skautów Szwecji i Norwegji specjalny delegat harcmistrz Byczyński z Warszawy.

W BUDAPESZCIE powstała drużyna harcerska. W duchu znanej przyjaźni polsko-węgierskiej uregulowaliśmy byt tej drużyny. Komisarz Międzynarodowy Węgier dr. Molnar przyrzekł kdtowi drużyny jaknajwiększą pomoc ze strony skautów węgierskich czyto w wypożyczaniu ekwipunku czy zniżek kolejowych na wycieczki i t. d. Trzeba bowiem wiedzieć, że istnieją specjalne przepisy międzynarodowe regulujące prawa drużyn innych narodowości w krajach obcych.

Budujemy Polskę.

Lotnictwo Polskie.



Na zdjęciu widzicie samolot RWD-9, ufundowany przez Śląski Okręg L. O. P. P. Samolot ten oznaczony nazwą „Śląsk" bierze udział w Challange'u. Jest on przeznaczony do celów turystycznych. Konstruowali go polscy inżynierowie i został cały wykonany w polskich fabrykach. Jest on nieco ulepszonem wydaniem RWD-6, który dwa lata temu pilotowany przez ś. p. por. Żwirkę odniósł zwycięstwo na poprzednim Challange'u.

Mamy w tej kategorji także drugi typ samolotów, całkowicie „polskich", które oznaczono literami PZL-26. Są to „dolnopłaty" 3-osobowe.

Oba powyższe aparaty spotykają się z najwyższem uznaniem fachowców zagranicznych, a wyniki, osiągnięte w próbach Challange'u, stwierdzają ich wysoką klasę, która pozwala im konkurować z najlepszemi maszynami świata.

Nie są to jednak jedyne samoloty polskie. Na linjach: Tallin—Ryga—Wilno—Warszawa, Warszawa—Lwów—Bukareszt—Sofja—Tessaloniki, Warszawa—Kraków—Wiedeń, Warszawa—Gdańsk — utrzymują komunikację wielkie „Fokkery" wykonane w Polsce. Zapewniają one podróżnym wygodę i pełne bezpieczeństwo. Szczególnie na linjach zagranicznych cieszą się one wielkiem powodzeniem.

Nie można też pominąć samolotów wojskowych, również polskiej produkcji, które są chlubą naszej armji. Pasjonowaliśmy się dawniej do koni, byliśmy świetnymi kawalerzystami. Idąc za duchem czasu przenieśliśmy nasze sympatje na metalowe rumaki powietrzne. W ujeżdżaniu ich po staremu armja prym wodzi.

Doskonale rozbudowane nasze lotnictwo nie mogłoby istnieć bez lotnisk. Pierwsze lotniska powstały dla celów wojskowych, z czasem jednak i dla celów lotnictwa komunikacyjnego uruchamiamy lotniska, urządzamy je według wymogów współczesnej techniki, rozbudowujemy. Perłą tych lotnisk jest imponujące lotnisko na Okęciu pod Warszawą.

Ale najcenniejszym elementem polskiego lotnictwa, to nasi piloci. Ogólny ich poziom jest doskonały, a nie brak wśród nich i asów. Światową sławę zdobyły nazwiska: Orliński, Skarżyński, ś. p. Żwirko. Pierwszy z nich dokonał wielu odległych lotów, najpopularniejszym z nich był przelot z Warszawy do Tokio. Ś. p. Żwirko zwyciężył mimo silnej konkurencji w Challange'u, a Skarżyński przez Dakar w Afryce poleciał do Ameryki południowej.

Wielkość Polski budujemy nawet w powietrzu, dotrzymując kroku państwom, idącym w sprawach lotnictwa w pierwszym szeregu postępu.

Pod znakiem Challange'u.

Co to jest Challange?

Aeroklub francuski zachęcony doskonałemi wynikami międzynarodowych zawodów, urządzonych w 1928 r. we Francji, zainicjował stały konkurs pod nazwą „Challange de Tourisme International". Inicjatorom przyświecała myśl, by przez szlachetne współzawodnictwo pomiędzy poszczególnemi narodami stworzyć warunki dla rozwoju i eliminacji **najlepszego samolotu turystycznego** i tem samem dodać nowego bodźca świetnie rozwijającemu się sportowi i turystyce lotniczej.

Poprzednie Challange.

Pierwszy Challange odbył się w r. 1929 we Francji. Stawiał on wymagania stosunkowo łagodne, bowiem próby techniczne stanowiły ledwie trzecią część ogólnej punktacji, a reszta punktów przypadała za regularność i średnią szybkość w locie okrężnym na 6 tys. km. Od samolotów wymagano przytem maksymalnej szybkości zaledwie 143 km na godzinę. Zwycięstwo w tym Challange'u odniósł Niemiec, Morzik.

W następnym roku odbył się drugi Challange w Niemczech. Do tych konkursów wprowadzono próbę startu i lądowania, oraz podniesiono inne wymagania techniczne, które w sumie objęły już 46% punktacji. Lot okrężny wynosił 7.500 km, a szybkość maksymalną ustalono na 175 km. na godzinę. Zwyciężył poraz drugi Morzik.

Ostatni Challange, również przez Niemcy organizowany, przyniósł nowe utrudnienia prób technicznych, które objęły aż 56% punktacji, oraz podniesienie szybkości maksymalnej do 200 km na godzinę. W ciągu 6 dni lotu zawodnicy musieli przebywać na dobę średnio 1200 km, to znaczy prawie 3 razy tyle, co w roku 1929. Zwycięstwo odniósł śp. por. Żwirko na samolocie R. W. D. 6 — polskiej konstrukcji i produkcji.

Coraz szczegółowiej i staranniej opracowywana strona techniczna warunków rozgrywki sprawiła, że konkurs ten stał się niejako sprawdzianem całokształtu poziomu technicznego i organizacyjnego lotnictwa państw uczestniczących. Stające do konkursu tegorocznego maszyny osiągnęły niemal granice obecnych możliwości konstrukcyjnych.

Challange w Polsce.

Regulamin tegoroczny dopuszcza do udziału w zawodach samoloty turystyczne, wielomiejscowe (od dwóch poczynając), których waga nie przekracza 560 kg.

Pierwszą część zawodów stanowią próby techniczne, na które składają się pomiary długości startu i lądowania, pola widzenia, jakie posiada prowadzący daną maszynę pilot, szybkość minimalna samolotu, zużycie poliwa, oraz ocena własności technicznych (wygoda i praktyczność urządzenia kabiny itp.). Ocena ta została ściśle sprecyzowana.

Drugą częścią jest lot okrężny. Odbędzie się on na trasie 9.500 km, którą zawodnicy muszą zrobić w 7 dni. Szybkość maksymalna wynosi 210 km na godzinę. Przekroczenie tej szybkości powoduje skreślenie punktów, uzyskanych za lot okrężny. W locie tym samoloty przelecą przez 12 krajów, lądując na 27 lotniskach i mijając 8 punktów kontrolnych.

Ostatnią wreszcie konkurencją jest wyścig, mający wykazać szybkość maksymalną samolotów.

Przebieg Challange'u.

Do Challange'u stanęło 14 samolotów niemieckich, 11 — polskich, 6 — włoskich, 3 — czechosłowackie, jeden Anglik startuje w barwach Aeroklubu polskiego. Francuzi w ostatniej chwili odwołali swój udział z powodu niewykończenia na czas przez fabrykę aparatów. W charakterze gości przyleciało i przyjechało do Warszawy bardzo wielu ludzi z zagranicy. Są między nimi lotnicy o światowej sławie, dziennikarze, lub wreszcie „zwykli widze". Najazd obcokrajowców świadczy najlepiej o tem, jak dalece cały świat emocjonuje się temi jedynemi w swoim rodzaju zawodami lotniczemi.

Przy ważeniu maszyn okazało się, że aparaty niemieckie są zbyt ciężkie, to też musiały one pozbyć się wielu części niekoniecznych. Lotnicy niemieccy bardzo się tem martwili, bojąc się o to, że zdjęcie różnych części ochronnych osłabi ich samoloty.

Już pierwsze próby techniczne były niezwykle emocjonujące. **W próbie szybkości minimalnej** zwyciężył polski lotnik, **kpt. Bajan** na aparacie typu R. W. D. Drugim skolei był Czech, Anderle, również na samolocie polskiej konstrukcji.

(Dokończenie na str. 152.)

Harcerze budują drogę.

(Dok. ze str. 145.)

Wszyscy są po przyrzeczeniu, wszyscy pracują nad uzyskaniem dalszych stopni harcerskich.

I jeszcze jedno pytanie:

— Dobrze wam tu?

— Czemu nie, dobrze. Szczególnie odkąd mamy swoją własną harcerską komendę i nie jesteśmy zmięszani z Junakami - nieharcerzami. Dostajemy czasem urlop do domu...

Szaroniebieski junak z błękitnemi naszywkami na kołnierzu i furażerką zawadjacko zsuniętą na bakier, odwraca od nas przy tych słowach oczy i patrzy gdzieś poza nas, na dalekie, mgłą przysłonięte góry...

Dobrze im. Pracują, mają ubranie, utrzymanie i niewielki zarobek. Stosunki w drużynie dobre... Tylko do domu daleko, do swoich. Tylko człowiek chciałby przecież pracować w swoim fachu, dorabiać się swojej pozycji... Niewypowiedziane słowa drżą w powietrzu, przenikają do serca, ściśniętego w nagłem wzruszeniu.

Ale oto Junak ciągnie już dalej żywym i pełnym energji głosem:

— Utrzymujemy także kontakt z miejscową ludnością no i oczywiście nawiązywaliśmy stosunki z drużynami, które obozowały w okolicy. W jedną z niedziel sierpnia mieliśmy bardzo udane ognisko, przy którem zebrały się trzy drużyny harcerskie, liczni kuracjusze z Wisły i ludność okoliczna.

Rozmowa się przeciąga — jeszcze to, jeszcze tamto. Z rosnącą sympatją patrzę na gromadę tych dzielnych chłopców, którzy destruktywnemu działaniu bezrobocia umieli przeciwstawić się ze stanowczością i hartem godnym szacunku. Nie powiększają oto grona malkontentów i wykolejeńców: pracują. Budują drogę. Ta droga w mej wyobraźni urasta do symbolu. Zdaje mi się, że ta „Harcerska O. D. R. — C. 6" w Malince koło Wisły (taki jest jej pełny tytuł) buduje drogę, po której pójdą liczne zastępy harcerskiej młodzieży bezrobotnej. Bowiem każda praca — umysłowa czy fizyczna — służąc postępowi i wzmagając ogólny dobrobyt, podnosi godność i wartość człowieka.

Życzymy harcerzom - junakom, aby budowana przez nich droga ich samych wyprowadziła na szczyty własnej pomyślności.

M. K.



Znaczki pocztowe.

Filatelistyka skautowa wzbogaciła się w ciągu ubiegłych wakacyj jedynie o dwa przedmioty. W serję nadruków na serji znaczków skautowych, oraz w pieczątkę, która funkcjonowała wyłącznie w obozie skautowym i miała skautowy napis.

Z temi nadrukami, to niestety zdaje się historja jest nieco „bujajsłońska" (albo, jeśli wolicie, „nabijwbutelska"). Było mianowicie tak. Jednym z pierwszych wyczynów, jakiego dokonałem, przybywszy do obozu Narodowego Zlotu Skautów Rumuńskich w Mamaia, było rozglądnięcie się, czy aby niema poczty obozowej.



Jest! Hurra! Na wyniosłym pagórku, choć nie w „brzozowym gaju", stoi niebieski, drewniany budyneczek, a na nim napis „poczta". Wchodzę. Kotłowisko. Walą stemple, dzwonią telefony, kupuje się kartki, wysyła listy. Rozglądam się za znaczkami. Są też. Wydana przed dwoma laty serja skautowych znaczków rumuńskich z okazji zlotu w Sinaja. Pisało się już kiedyś o niej w Na Tropie.

No, myślę sobie, szkoda, że niema nowych, ale będzie chyba specjalny stempel obozowy. Więc wyjmuję przygotowany już list i proszę o serję znaczków, by je nakleić i wysłać do Polski. A oni mi mówią, że mi dadzą już naklejoną i ostemplowaną serję.

— Nie chcę — powiadam. Właśnie chcę na liście i żeby szło przez pocztę, bo to ważniejsze.

— Ale zniszczą się panu.

— Dlaczegoby się miały zniszczyć, też coś?

— Bo widzi pan, jeszcze nie załatwiliśmy ostatecznie sprawy z Ministerstwem Poczt i nie mamy pisma, czy te znaczki będą ważne.

— Cóż wy mnie, rzucam się, dobrzy ludzie w capa zaklinacie. Przecież te znaczki już od dwu lat kursują. Mam kupę listów z Rumunji z temi znaczkami!

— Ale, widzi pan, te znaczki mają nadruk.

Teraz dopiero przyjrzałem się uważnie. Rzeczywiście, wpoprzek znaczków widnieje złotemi literami napis „Mamaia 1934". Tak mnie to ucieszyło, że wziąłem jedną serję ostemplowaną, a drugą czystą i z postanowieniem powrócenia tu jeszcze dla ostatecznego wyjaśnienia sprawy, pomaszerowałem kąpać się do morza.

Wrócić mi się już jednak na pocztę nie udało. Było mnóstwo ciekawych zajęć i wyleciało z głowy. Teraz zgryz mnie gryzie, czy te znaczki chodziły naprawdę, czy nie. Jeśli ktoś z was ma list z Rumunji z takim znaczkiem, niech mi, błagam, napisze, bo nie sypiam z niepewności.

Co do pieczątki, którą widzicie na znaczku łotewskim, to używana ona była na narodowym zlocie Łotyszów w Assari. Napis na niej „Skautu nometne Assari 1934" znaczy: „Obozy skautowe w Assari 1934". Jest to wprawdzie tylko pieczątka skautowa, a nie znaczek, ale ambicją harcerza filatelisty jest mieć wszystko, cokolwiek poczta w związku z harcerstwem na świat wypuszcza.

Kto z was był na jakich obozach zagranicznych, niech napisze, czy się tam coś filatelistycznego nie zdarzyło.

E. sk.

Harcerki na służbie

(Raport harcerek z Załęża na Śląsku o pomocy powodzianom.)

Z chwilą kiedy dotarła do drużyny wiadomość o rozmiarach katastrofy, harcerki samorzutnie zaczęły zbierać odzież dla powodzian, o czem zameldowały drużynowej na najbliższej zbiórce drużyny. Starsze dziewczęta wzięły też udział w kweście ulicznej na rzecz powodzian (w charakterze cywilnym z uwagi na statut).

W dniu 5 sierpnia wyjechała drużyna na dwutygodniowy obóz w teren powodziowy do Kasinki Małej. Odrazu po przyjeździe obozu na przeznaczony teren można się było zorjentować w wielkich rozmiarach katastrofy, jaką w tej miejscowości wyrządziła Raba. Drużyna obozująca natychmiast po przyjeździe weszła w porozumienie z miejscowym Komitetem Pomocy Powodzianom i złożyła w tym Komitecie przywiezioną odzież wartości przeszło 300 zł.

Po urządzeniu obozu harcerki poszły na wywiad do rodzin dotkniętych powodzią i stwierdziły, że trzeba powodzianom pomóc urządzić odpowiednio ich tymczasowe mieszkania, gdyż stawali wobec faktu katastrofy zupełnie bezradni. Obóz zrobił prycze i potrzebne urządzenia dla czterech rodzin w ogólnej liczbie na 28 osób, następnie zajął się chorymi, którzy wskutek powodzi odnieśli rany lub też zapadli na zdrowiu. Pozatem obóz żywił trzy rodziny powodziowe w ciągu trwania obozu, t. j. przez 14 dni.

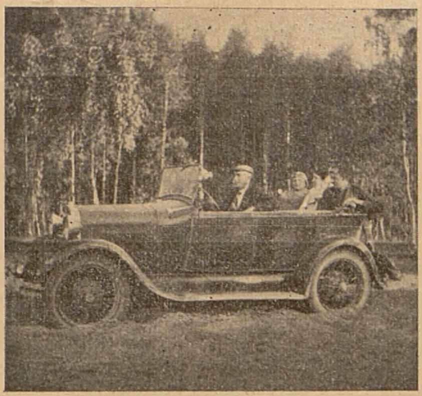
Niezależnie od tego zrobiły harcerki 4 kładki różnego typu w najpotrzebniejszych punktach rzeki. Budowa kładki na t. zw. koniach, okazała się najsilniejszą.

Wydatki finansowe, jakie drużyna poniosła w czasie obozu na rzecz powodzian, wynoszą przeszło 100 zł. Po powrocie z obozu, akcja nasza w dalszym ciągu kontynuuje się: drużyna jest w kontakcie z terenem powodziowym, na którym obozowała.

I Drużyna Harcerek w Załężu.

Autem na Zlot Skautów Łotewskich.

(Dokończenie.)



Brniemy przez piaski Święciańskie.

Złamany resor.

Ciężko zmartwieni (jeden Druh Przewodniczący utrzymał prawdziwie harcerską pogodę ducha) wróciliśmy do Wilna i czekaliśmy pięć godzin. Pięć godzin! — A wróciliśmy wspaniałą, wileńską doróżką, która tem się odznacza, że ma starego, powolnego konia, starego, powolnego furmana i — ogromne, dęte gumy automobilowe na kołach.

Ford „dostawszy“ trzy nowe pióra do resorów i zadowolony z siebie po remoncie zajechał po nas przed hotel. Ruszyliśmy na Niemenczyn, Święciany i Widze. W drodze trzęśliśmy się po „kocich łbach“ i drewnianych dylach (pozostałość po przemarszach wojsk niemieckich), lub dla odmiany brnęliśmy piaskami, w których koła grzęzły niemal po osie.

Urok Ziemi Wileńskiej.

Po obu stronach drogi przeważnie ciągną się lasy — urocze lasy Wileńszczyzny, gdzie wśród brzóz białokorych, szumiących i rozsłonecznionych złotopiennych sosen snuje się jakaś zaduma, gdzie oczy uporczywie wypatrują fantastycznych postaci pląsających po polankach i przebiegających między pniami drzew, gdzie wszystko rozśpiewane jest jakąś bezgłośną melodją, dobywającą z pamięci słowa dawno zapomnianych piosenek:

Za Niemen hen, precz...
Wilja, naszych strumieni rodzica...

Mijaliśmy właśnie tę Wilję, lśniącą błękitem, skradzionym niebu. Wije się ona między łagodnemi, zielonemi pagórkami, na setkach zakrętów zwalniając swój bieg, jakby jak najdłużej pragnęła pozostać w Polsce.

Między jedną przestrzenią lasów, a drugą — miast fantastycznych postaci z mickiewiczowych ballad, spostrzegamy ułanów. Na rozległem błoniu zwijają i rozwijają szyki, pędzą we wspaniałym galopie, jak do ataku, to znów rozsypują się tu i tam w wolnym kłusie. Odległość tłumi odgłosy. Zachodzące słońce rzuca na nich jaskrawe blaski. W ich oświetleniu wyglądają nierealnie, jak małe żołnierzyki ołowiane, które nagle cudownie ożyły, ale równie nagle mogą znieruchomieć. Wkrótce zakrywają ich drzewa.

Im dalej na północ, tem rzadsze są lasy i tem bardziej równinny krajobraz. Po staremu tylko wciąż konie się płoszą i ponoszą na widok auta, a zato flegmatyczki - krowy stają na środku drogi, by się lepiej przyjrzeć nieznanemu żelaznemu stworzeniu. Ktoś w tej drodze stwierdził, że krowy i kobiety, to zmory automabilisty — ale kto, lepiej nie powiem!

Stój!

Zmierzch i zmęczenie odbierają nam powoli możność i chęć do obserwacji. Czasem tylko zagrodzi nam drogę wyolbrzymiony mrokiem cień wielkiego, przydrożnego krzyża, tak charakterystycznego dla tych stron. Czasem miniemy wioskę, lub zawsze drewniane miasteczko, mrugające nam już z daleka światełkami okien.

Księżycowa poświata dobywa z krajobrazu nowy jakiś nastrój — mglisty, senny, tajemniczy. Nieoczekiwanie wdziera się w ten nastrój ostry okrzyk:

— Stój!!

Nieco speszeni zatrzymujemy auto. Z mroków wyłania się ku nam postać z karabinem, w okrągłej czapce, na której widnieje orzełek. A więc nie bandyci, tylko naodwrót — stróż bezpieczeństwa tych stron, kopista. Poza nim rozróżniamy teraz kontury kopowej strażnicy.

— Dokąd państwo jadą? — zapytuje śpiewnie strażnik. Kilka słów wyjaśnienia i oto znów jedziemy dalej.

Droga przez Łotwę.

Następnego ranka przekraczamy granicę. Formalności zabierają nam dość dużo czasu, boć to trzecie dopiero auto w tym roku, które odważyło się zapuścić w te strony (słyszałam, że po nas jechała tą drogą wycieczka Anglików autobusem — winszuję!).

Między jednym posterunkiem granicznym, a drugim na ściętym pniu brzozy założyły gniazdo bociany. Dumne z przywileju łapania żab w obu krajach bez paszportu, patrzą na nas z góry i obojętnie.

Po przekroczeniu granicy na pozór nic się nie zmieniło. Ten sam krajobraz, ci sami ludzie, tylko napisy na drogowskazach nabierają jakiegoś obcego brzmienia. Nawet w Dźwińsku, noszącym łotewską nazwę Daugawpils, trafiamy do polskiej restauracji, która w typie nie różni się od spotykanych po przeciwnej stronie granicy. Nic dziwnego — cały bowiem lewy brzeg Dźwiny w tych okolicach zamieszkały jest przez ludność polską, będącą tu w większości, a Dźwińsk, choć po prawym brzegu rzeki, jest jej stolicą.

230 km, jakie dzielą nas od Rygi, przebywamy w tempie pospiesznem — czekają na nas rozpoczynające się na zlocie w Asari uroczystości. Przybywamy tam jeszcze tego samego wieczoru, zatrzymując się w Rydze jedynie godzinę.

Asari, to jedna z kilku plażowych miejscowości, ciągnących się jednym, długim wężem na wybrzeżu Bałtyku w odległości kilkunastu kilometrów od Rygi. Prowadzi do nich dobra, smołowcowa szosa, po której mkniemy, usiłując dogonić zachodzące słońce.

Obóz skautów leży wśród piaszczystych wzniesień o „strzelenie z łuku“ od morza. Dumają nad nim mocno zdziwione takim najazdem, wyniosłe sosny. Miejsce jest ładne, tylko sypki piasek utrudnia chodzenie. Zupełnie, jakby przyklejał się do podeszew. Dopiero tuż nad wodą staje się twardy i gładki. Przechadzamy się też po nim, z przyjemnością wdechując wilgotne, morskie powietrze, które nam wraz z szumem fal niesie wiatr od Bałtyku. Szara, rozkołysana powierzchnia morza na grzbietach fal szkli się i czerwieni resztkami świateł zachodu.

W obozie zlotowym.

Nasz Druh Przewodniczący, dr. Grażyński, był jedynym Przewodniczącym organizacji zagranicznej w Asari, nic więc dziwnego, że powitanie go odbyło się według specjalnego ceremonjału. Gości zagranicznych było sporo: Dyrektor Biura Międzynarodowego, Martin, oraz drużyna angielska; reprezentacje Litwy, Estonji, Austrji, Szwecji i po kilku Francuzów, Czechów i Węgrów. Najliczniej jednak zjechali do Asari Polacy. Było ich ponad stu, a powagę nadawała naszej reprezentacji obecność Przewodniczącego i Naczelnika Harcerzy.

Dużo było uroczystości w Asari, jak na każdym takim Zlocie: a więc otwarcie z udziałem Prezydenta Łotwy, podwieczorek w obozie polskim, na którym przemawiał Druh Przewodniczący, wielkie ognisko reprezentacyjne, przyjęcie dla Polaków z Łotwy w naszym obozie itp. Oprócz udziału w tych uroczystościach przedstawiciele Z. H. P. odbyli z czołowymi kierownikami skautów łotewskich ważną konferencję na temat form współpracy naszych dwóch organizacyj.

A w wolnych chwilach uciekało się na wybrzeże, by zażyć rozkoszy morskiej kąpieli i wygrzewania się na ciepłym piasku plaży.

Z powrotem.

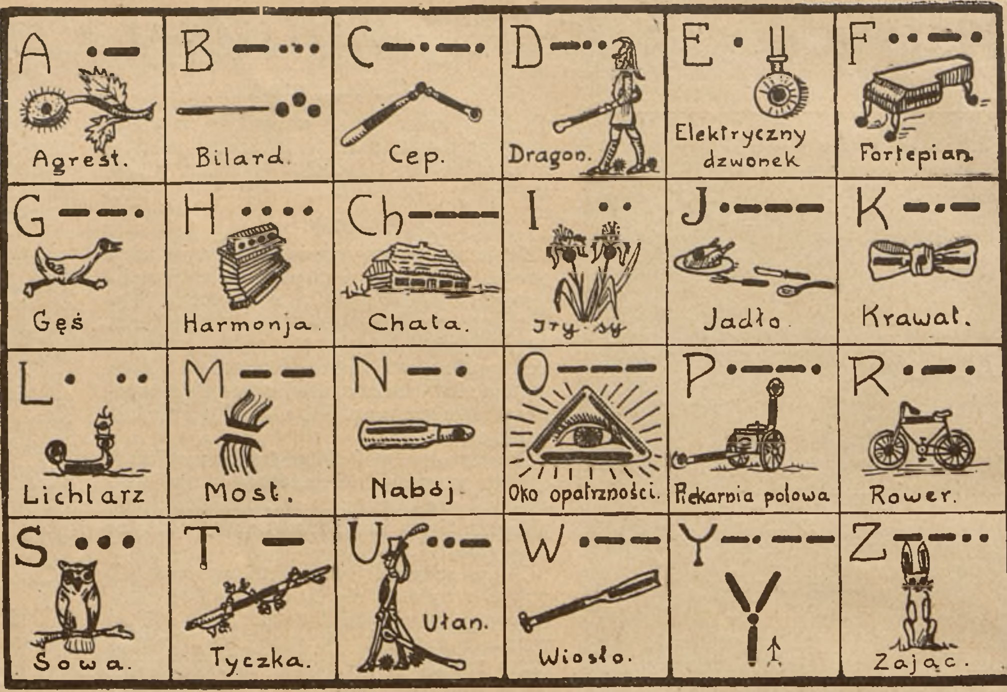
Ledwie jednak kilka dni minęło, a już zaczęło nam się spieszyć „do siebie“, do Polski. Pierwszy odjechał samolotem Druh Przewodniczący, za nim koleją ruszył Druh Naczelnik i wreszcie autem — my: Komisarz Międzynarodowy Harcerzy i Redakcja „Na Tropie“. Drużyna polska została nieco dłużej, celem odbycia szeregu wycieczek po Łotwie. A my wracamy — z ochotą i przyjemnością, jak zawsze, gdy z zagranicy wraca się do Polski, do domu, do swej codziennej pracy.

Marja Kapiszewska.



Muzeum wojskowe w Rydze.

Sygnalizacja.



Na lądzie i morzu, w pokoju i wojnie nieocenione usługi oddaje ludziom alfabet Morse'a. Wystukują nim depesze niezliczone stacje telegrafu urzędów pocztowych całego świata, wszystkie koleje regulują nim ruch pociągów, aparaty radjowe statków wodnych i powietrznych przy jego pomocy otrzymują kontakt z ziemią. Kropki i kreski, sygnały krótkie i długie wędrują przez niezmierzone odległości, niosąc zarówno wesołe życzenia imieninowe adresatowi, jak i rozpaczliwe wołanie S. O. S. ludzi ginących, którym one jedynie ratunek sprowadzić mogą.

Harcerz, który idzie naprzeciw przygodzie i gotów jest zawsze do wszystkiego, czego życie niespodziewanie od niego zażąda, musi również posiąść biegle umiejętność porozumiewania się na odległość, do czego służy właśnie alfabet Morse'a.

Tablica, umieszczona poniżej, ułatwi ci zapamiętanie alfabetu. Ucz się go, pisząc nim listy do przyjaciół, wystukując słowa palcem na ławce (tylko nie podczas lekcji w szkole!), idąc na przechadzkę odtwarzaj sobie w myśli przy jego pomocy słowa i zdania całe, aż nabierzesz wprawy nietylko w używaniu znaków, ale i odczytywaniu ich.

To dopiero połowa pracy. Teraz trzeba nauczyć się praktycznego zastosowania alfabetu do przenoszenia wiadomości na odległość. W pierwszym rzędzie służą do tego chorągiewki, lub tarcze, o których pisaliśmy w jednym z przedwakacyjnych numerów. Szczególnie te ostatnie mają teraz wielkie powodzenie, gdyż łatwiejsza i szybsza jest przy ich pomocy sygnalizacja.

Stację sygnalizacyjną powinno tworzyć najmniej dwóch harcerzy: jeden z nich ma depeszę napisaną. Odczytuje on najpierw całe słowo, a potem dyktuje każdą literę drugiemu — właściwemu sygnaliście, który dyktowane wyrazy sygnalizuje.

Chorągiewka.

Chorągiewka o rozmiarach 75×100 cm lub 50×75 cm, umocowana jest na drążku, sięgającym sygnaliście do pasa. Do sygnalizacji staje się w rozkroku, chorągiewkę trzymając oburącz nieco ukośnie, lewą ręką za koniec drążka na wysokości pasa, prawą powyżej — koło lewego ramienia. Przez zakreślenie chorągiewką ósemki nad głową otrzymuje się kreskę, ósemka zaś od lewego ramienia, aż po ziemię z prawej strony oznacza kreskę.

Sygnalista, przed rozpoczęciem depeszy podaje hasło **KA** tak długo, aż póki nie otrzyma od odbiorcy odzewu **K.**

Po każdem słowie daje się znak: koniec słowa (opuszczenie chorągiewki na dół), i czeka się, aż odbierający odpowie: zrozumiano (duże koła chorągiewką przed sobą). Szereg szybko po sobie następujących kropek oznacza: błąd, lub: niezrozumiano. Koniec depeszy oznaczają trzy koła.

Przy sygnalizacji chorągiewką przedewszystkiem trzeba zwracać uwagę na to, żeby chorągiewka nie zwijała się.

Tarcze

są w użyciu wygodniejsze. Na dwóch skrzyżowanych żerdkach rozpina się prostokąty płótna wymiaru 40×60 cm. Do sygnalizacji staje się w rozkroku trzymając w każdej ręce tarcze swobodnie opuszczone na dół. Dla wywołania stacji odbiorczej podnosi się obie tarcze pionowo ponad głowę — „frontem" do odbiorcy. Kropkę oznacza podniesienie jednej ręki do poziomu, kreskę zaś — podniesienie obu tarcz do poziomu. Odzew stacji odbiorczej i znak na koniec słowa, jest taki sam, jak znak wywoławczy. Szereg kropek, to — podobnie jak przy chorągiewkach — błąd.

W nocy

sygnalizuje się latarką. Kropki i kreski oznaczają wtedy krótkie i długie błyski światła. „Koniec wyrazu" i „zrozumiano" — to jeden bardzo długi błysk, szereg krótkich, to błąd.

Sprawność służby ambulansowej.

Harcerz—harcerka:

1. Posiada elementarną znajomość budowy i czynności ciała ludzkiego.

2. Wie, jak się zachować wobec krwotoku wewnętrznego, krwotoku żylnego i tętniczego, pokaże miejsca ucisku tętnic, założy opaskę Esmarcha, umie zatamować krwotok z nosa.

3. Opatrzy ranę, zabandażuje opaską i chustką trójkątną różne części ciała ludzkiego, założy temblak.

4. Założy pierwszy opatrunek na złamane kończyny (umiejscowienie) zaimprowizuje łupki. Wie, jak zachować się wobec zwichnięcia.

5. Pokieruje przenoszeniem chorego na nosze i z noszy na łóżko. Zaimprowizuje nosze z rzeczy będących pod ręką. Umie przenosić chorych.

6. Zna skład podręcznej apteczki opatrunkowej i umie zastosować znajdujące się w niej lekarstwa. Zna zasady opatrunku jałowego i przeciwgnilnego.

7. Umie zachować się wobec chorego, wie co robić przed przybyciem lekarza.

Pod znakiem Challange'u.

(Dokończenie ze str. 149.)

W próbie krótkości startu pierwsze miejsce zajął Czech, Jan Ambruz (141 pkt), drugim skolei jest kpt. Bajan, który otrzymał w tej konkurencji 140 pkt. **Najkrótszem lądowaniem** wykazał się Niemiec Gerhard Hubrich, który jednak uzyskał tylko o 1 punkt więcej od kpt. Bajana.

Rozkładania i składania skrzydeł dokonał kpt. Bajan w ciągu 45 sekund, wywołując tym rekordem niezwykłe zdumienie. Wszystkie polskie aparaty R. W. D. uzyskały w tej konkurencji maksymalną ilość punktów.

Ledwie kilka dni trwające zawody miały już dwa wypadki. Oto w środę przy próbach na szybkość minimalną lotnik włoski Armando Francois utracił na trasie szybkość i mało nie rozjechał — całego aeropagu sędziów! Poza lekkiem uszkodzeniem maszyny, na szczęście obeszło się bez większego wypadku. Natomiast Niemiec, Brindlinger przy próbie krótkości lądowania sharatał sobie maszynę i musiał wycofać się z zawodów.

Próby wciąż trwają. 7-go września wyruszają samoloty do lotu okrężnego, z którego wrócą 14-go i 15-go bm. Ostatnia konkurencja, najbardziej przy tem emocjonująca, t. zn. próba szybkości maksymalnej, odbędzie się 16-go w Warszawie.

Gry jesienne.

W polu.

Przenoszenie meldunku. Gońcy rządowi mają przenieść meldunek z Pekinu do Szanghaju. Rewolucjoniści pragną ten meldunek przejąć. Pekin i Szanghaj oznaczone są chorągiewkami, ustawionemi w odległości 2 km od siebie. W promieniu 3 metrów od chorągiewki gońcy są nietykalni. Koło każdej chorągiewki stoi arbiter. Gońców jest czterech. Każdy z nich otrzymuje jednakowego kształtu kopertę zaklejoną, ale tylko jedna z tych kopert zawiera prawdziwy meldunek — w innych są puste kartki. Gońcy nie wiedzą, który z nich niesie prawdziwy meldunek. Goniec dotknięty przez rewolucjonistę musi się zatrzymać. Liczy on głośno do 30-tu. Jeśli do tego czasu nadbiegnie drugi rewolucjonista, — goniec musi oddać list. Jeśli drugiego rewolucjonisty wpobliżu niema, goniec po odliczeniu odchodzi na 10 kroków od tego, który go złapał i z tej odległości ucieka a rewolucjonista oczywiście może go powtórnie łapać. Rewolucjoniście nie wolno zatrzymywać gońca siłą. Rewolucjonistów musi być przynajmniej ośmiu. Partja „rządowa“ wygrywa, gdy prawdziwy meldunek zostanie w ciągu 2 godzin przeniesiony do Szanghaju, partja rewolucyjna zaś — gdy meldunek przejmie.

Na boisku.

Polowanie na kaczki. Każdy z graczy ma kamień wielkości dużego jaja. Na środku koła o średnicy 30 kroków stawia się duży kamień, lub pieniek. Na nim „gajowy“ (jeden z graczy) kładzie swój kamień, który jest teraz kaczką — i odchodzi poza obręb koła, stając naprzeciw kłusowników. Pozostali gracze kłusownicy, usiłują zestrzelić kaczkę, rzucając w nią swemi kamieniami z poza obrębu koła. Po chybionym rzucie każdy kłusownik ma prawo wbiec do koła i porwać swój kamień. Gajowy go goni. O ile go złapie wewnątrz koła, to kłusownik musi kamień zostawić w kole, o ile nie złapie, kłusownik może dalej strzelać, ale w kolejce, to zn. po innych. — W wypadku, gdyby kamień wyleciał poza koło, gajowy musi go wrzucić do środka koła. Gajowemu wolno przekroczyć koło dopiero wówczas, gdy kłusownik przekroczy linję koła. Starania o odzyskanie kamienia nie mogą jednak trwać dłużej niż minutę. Czas ten oznacza prowadzący grę gwizdkiem. O ile jeden z kłusowników kaczkę zestrzeli, wtedy wszyscy rzucają się po swoje kamienie do koła. Kogo wówczas gajowy złapie, ten zostaje skolei gajowym, a poprzednik powiększa grono kłusowników. Gajowy musi uważać, by nie dostał kamieniem.

Piłka przez bramkę. Na boisku rysuje się dwie linje równoległe w odległości 6 m od siebie. W samym środku ustawia się bramkę z drutu, lub drzewa na 20 cm długą i 20 cm wysoką. Zastęp dzieli się na dwie partje, każda z nich staje poza jedną z linij. Gracze usiłują przerzucić piłkę tenisową, lub lankę podobnej wielkości przez bramkę. Rzucają po kolei — z jednej i z drugiej strony. Tempo powinno być szybkie. Każde przejście piłki przez bramkę liczy się za punkt. Wygrywa partja, która po 10-ciu minutach będzie miała więcej punktów.

Zły pies.

Do kółka na środku boiska uwiązany jest jeden z harcerzy na lince długości 3—4 m. Jest to zły pies. Pozostali członkowie zastępu usiłują na kołku zawiesić swoją chustkę, lub krawatkę, unikając przytem dotknięcia przez psa. Dotknięty bowiem uważany jest za pokąsanego i musi wyjść z gry. Wygrywa, kto zawiesi chustkę na kołku. Zostaje on wtenczas psem, a jego poprzdnik powraca do grona usiłujących przedrzeć się do kołka.

Baden-Powell o „skaucie-pająku“.

Skaut Naczelny jest nietylko naczelnym skautem, generałem i lordem, ale także i świetnym pisarzem i niezłym rysownikiem. Od wczesnej młodości pisał pamiętniki, potem artykuły do gazet, potem książki, a teraz w każdym nieomal numerze angielskich pism skautowych dla chłopców (Scout) i instruktorów (Scouter) umieszcza krótszy lub dłuższy artykulik.

Artykuły te są kopalnią praktycznych wiadomości, wesołych historyjek, mrożących krew w żyłach przygód z życia Naczelnego Skauta i innych ludzi, których życie było bogate w awantury.

Zawsze można się coś z nich nauczyć, a raz przeczytawszy niesposób zapomnieć, bo nietylko napisane są obrazowo ale zwykle jest do tego także obrazek, narysowany przez samego B. P., albo chytrze dobrane zdjęcie.

Żeby dać Wam pojęcie, jak to wygląda, przytoczę tu jedną historyjkę, opowiedzianą przez B. P. w numerze Scoutera z sierpnia 1934 r.

A mianowicie, jak to skaut powinien być pająkiem. W Anglji, wiadomo, jest mnóstwo bezrobotnych. Więcej niż u nas. Wyjdzie chłopiec ze szkół i nie może dostać żadnej pracy. Więc wałęsa się po ulicach, piłkę kopie, z kolegami do knajpy zajdzie, burdy wyprawia i nie wiadomo, co z tego wyjdzie. Zwykle coś nie bardzo dobrego.

Więc trzeba z nich przedewszystkiem zrobić skautów, żeby mieli jakieś zajęcie i nauczyli się żyć zdrowo. Tak też i robi się w Anglji. Powstało mnóstwo drużyn z bezrobotnych. Drużyny chłopców, którzy mają robotę lub trochę pieniędzy, pozatem różne komitety i wreszcie państwo dopomagają im do utrzymania się nim znajdą pracę, a tymczasem żyją zdrowem życiem skautowem i nie wagabundują się. Więc dużo jest tych drużyn, tak dużo, że zabrakło drużynowych.

I oto zdarzyła się taka historja. Grupka bezrobotnych chłopców wyrwała skądś stary futbal, znalazła odpowiedni placyk i waliła w piłę całemi dniami, nie mając lepszego zajęcia. Od pewnego czasu jakiś pan, pewnie urzędnik, przypatrywał się im, wracając czy idąc do biura. Podobało mu się i patrzył.

Aż raz jeden z chłopców podszedł do niego i mówi:

— A myśmy się już zdecydowali.

— Na co mianowicie?

— Że zrobimy drużynę skautową.

— Bardzo pięknie, ale co ja mam do tego.

— Bo pan będzie naszym drużynowym.

— Zwarjowaliście do djaska! A prawda, jak się ma być drużynowym, to nie można wymyślać. A gdzież ja mam na to czas?

— A właśnie, że pan ma, bo pan tu stoi i patrzy.

— No dobrze, ale ja nie potrafię. Zresztą spróbuję.

I tak się ten jegomość zapalił do roboty, że teraz obcęgamiby go nie wydarł. Cały wolny czas spędza ze swemi chłopcami.

Otóż B. P. usłyszał o tej historji i wpadł na pomysł zorganizowania specjalnych łapaczy, skautów - pająków, którzyby przy pomocy sprytnej argumentacji wciągali do skautowej roboty odpowiednich ludzi.

Spotyka się taki pająk z jakimś starszym znajomym: nauczycielem, urzędnikiem, inżynierem i mówi mu:

— Źle pan wygląda.

— No cóż, siedzi człek wciąż w tej budzie, okna na północ, jak można dobrze wyglądać!

— A my idziemy w sobotę na wycieczkę, możeby pan z nami poszedł.

Dziewięciu odmówi, dziesiąty pójdzie. Zobaczy raz, drugi, jak zdrowo i wesoło wśród skautowej braci, zostanie, i wnet będzie dobrym instruktorem.

Hm, czy dałoby się to zrobić u nas. Trochę ciężej, bo u nas palić nie można i pić. Ale sam znam wielu, co to się kręcili koło drużyn, pomagali, radzili i gdyby ktoś tylko kiwnął, przystaliby na amen. Ale nikt u nas nie kiwa. Owszem zawsze się takiego gościa traktuje grzecznie, ale wyraźnie daje się mu do poznania, że zawadza. Przypuszczam, że to nie jest dobrze, bo drużynowych, instruktorów też nam brak.

Ustęp o tym „skaucie pająku“ zdobi rycina Baden - Powella. Na pajęczynie siedzi skaut i wabi młodzieńca, co z miną ogłupiałą z bezmyślnego spędzania życia, zamierza się kijem na kriketowy krążek. Na pajęczynie widnieją napisy, co w skautingu można przeżyć: więc wycieczki, pływanie, leśne przygody, tropienie, obozowanie, kajakowanie, poznawanie przyrody, zdobywanie sprawności w różnych sztukach i t. d.

Konkurs!

Na pomoc — sygnaliści!

W urzędzie pocztowo - telegraficznym w małem miasteczku Nie-szukajna-mapie popsuł się odbiorczy aparat telegraficzny. Błąd polegał na tem, że aparat nie znaczył odstępów między poszczególnemi literami i słowami, skutkiem czego nieszczęsny telegrafista otrzymał do odcyfrowania nieprzerwany szereg kropek i kresek. Będąc starym prenumeratorem „Na Tropie“, wpadł na myśl, aby przetelegrafować tę niezrozumiałą depeszę do naszej Redakcji z prośbą, by podać ją do wiadomości czytelnikom „Na Tropie“. Oto tak wygląda owa depesza:

Harcerki i harcerze, którzy odcyfrują treść tej depeszy, proszeni są o bezzwłoczne podanie jej do wiadomości Redakcji!

* * *

Termin nadsyłania odpowiedzi — do 25 września. Odpowiedź winna być zaopatrzona w nazwisko, adres i wiek nadsyłającego.

Między autorów trafnych odpowiedzi zostaną rozlosowane następujące nagrody:

I. Mapnik.
II. 2 noże skautowe.
III. 3 książki harcerskie.

.———.—..——.....———.———..———...—..——————..
———....——..—.—..—.——

Z życia Harcerstwa Polskiego zagranicą

WSZYSTKIE WIĘKSZE OŚRODKI pracy harcerskiej zagranicą przysłały tego lata do Polski swoje delegacje na Zjazd Polaków z Zagranicy, jaki w pierwszych dniach sierpnia odbył się w Warszawie. O Zjeździe tym pisaliśmy szerzej w poprzednim numerze. Obóz harcerski na zjeździe skupił kilkaset uczestniczek i uczestników.

W BUDAPESZCIE powstała nowa drużyna polska, która podobno ma bardzo dobre warunki rozwoju. Drużyna ta weszła już w porozumienie z władzami Związku Węgierskiego, które oświadczyły gotowość niesienia pełnej pomocy drużynie.

NA POWODZIAN urządzili zbiórkę harcerze polscy z Neux les Mines we Francji przy okazji poświęcenia sztandaru. Czyn ten zasługuje na podkreślenie, gdyż ofiarodawcami byli niezamożni polscy emigranci pracujący w kopalniach francuskich, oraz młodzież harcerska.

WALNY ZJAZD H. P. w Czechosłowacji odbył się dnia 1. VII. w Orłowej. Sprawozdania Naczelników H. P. C. wykazują doskonały rozwój drużyn, tak pod względem liczby, jak i ogólnego wyrobienia. Wzruszającym momentem Zjazdu było złożenie przyrzeczenia przez p. konsulową Malhomme, która żywo współpracuje z Komendą Harcerek. Z. H. P. reprezentowali na Zjeździe: dhna Tworkowska i dh Kapiszewski.

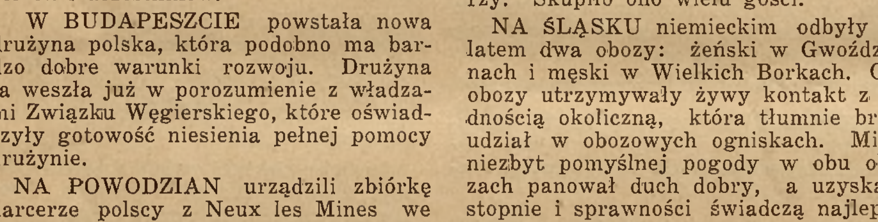
W WITKOWICACH (Czechosłowacja) obchodzono latem uroczyście jubileusz 10-lecia drużyny. Program uroczystości objął mszę św., poświęcenie sztandaru, defiladę, a wreszcie wieczorem — ognisko.

W KOŃSKICH odbyło się uroczyste ognisko staraniem miejscowych harcerzy. Skupiło ono wielu gości.

NA ŚLĄSKU niemieckim odbyły się latem dwa obozy: żeński w Gwoździanach i męski w Wielkich Borkach. Oba obozy utrzymywały żywy kontakt z ludnością okoliczną, która tłumnie brała udział w obozowych ogniskach. Mimo niezbyt pomyślnej pogody w obu obozach panował duch dobry, a uzyskane stopnie i sprawności świadczą najlepiej o ich pracy.

PIERWSZY OBÓZ HARCERZY POLSKICH W BELGJI miał duże propagandowe znaczenie: położony był w pobliżu największej kolonji polskiej. koło Winterslag, a 10-metrowy maszt dumnie dźwigał biało-czerwoną, rzadko tutaj widzianą, — flagę polską. Dzień przyjęcia gości święcił niebylejakie sukcesy: obóz zwiedziło około 900 osób, a wszyscy wychwalali doskonałą formę obozu, piękne pokazy itp. (W.)

W POMIECHÓWKU koło Modlina zainstalowano dwa obozy dla harcerek i harcerzy z zagranicy, którzy po Zjeździe Polaków z Zagranicy czas jakiś jeszcze zabawili w Polsce.



1. Druh Przewodniczący w Asari w otoczeniu harcerek polskich. 2. Na uroczystościach amerykańskich maszerują w defiladzie długie szeregi harcerskiej młodzieży Zw. Narodowego Polskiego. 3. Zuchy z Winterslag. 4. Wycieczka harcerzy polskich z Ameryki przed Redakcją „Na Tropie“.

Nadesłane.

Sklep harcerski na Buczu zawiadamia, że posiada na składzie materjały na mundury instruktorskie:

I gat. 1 m szer. 1.90 m po 13.50 zł
II gat. 1 m. szer. 1.90 m po 23.— zł
oraz na płaszcze instruktorskie:
1 m szer. 1.90 m po 9.— zł.

Należność może być rozłożona na dwie równe raty. Materjał zostanie wysłany natychmiast po otrzymaniu zamówienia i pierwszej raty. Koszta przesyłki ponosi nabywca.

Pozatem są do nabycia skarpetki wełniane, wyrabiane w Harcerskiej Szkole Instruktorskiej, w cenie po 2.30 zł para.

Nowe książki Głównej Księgarni Wojskowej.

Dr. Jan Szewczykowski — **Higjena zaprawy osobistej i pomoc doraźna w sporcie.** Cena 1.70 zł. Książka zawiera rady i wskazówki przy treningu i doraźnej pomocy w sporcie.

Inż. Zbigniew Trylski — **Mały podręcznik obozowania.** Cena 1.50 zł. Praca traktuje o przygotowaniu do wyruszenia do obozu i o życiu w nim. Książka jest bogato ilustrowana.

Dr. A. Terajewicz — **O odżywianiu w obozach i na wycieczkach.** Cena 2.60 zł. Autor omawia kwestję jakości i ilości pokarmów koniecznych na wycieczce oraz sposób ich przyrządzania. Ponadto książeczka zawiera słownik żeglarski, zawierający w kilku językach nazwy najpotrzebniejszych produktów.

Laskowski Kazimierz — **Samoobrona w 17 chwytach.** Cena 1.80 zł. Zawiera zasady samoobrony przed napastnikiem. Praca ozdobiona rysunkami.

Czesław Mierzejewski— **Zaprawa lekkoatletyczna.** Cena 1.50 zł. Podaje program ćwiczeń lekkoatletycznych.

Kwast Józef i Baran Józef kpt. — **Piłka siatkowa.** Cena 2.20 zł. Podręcznik amatorów siatkówki.

Rene Lacoste — **Tenis — tłum. E. Wittman.** Cena 4.20 zł. Kilkakrotny zwycięzca o zawodach tenisowych, na podstawie długoletnich doświadczeń, podoje praktyczne i teoretyczne wiadomości z dziedziny tego sportu.

Na harcerskim szlaku.

MINISTER SPRAW ZAGR., p. J. Beck, 12. V. odwiedził jacht harcerek „Grażyna“, który przybył z Helu do Orłowa. Po złożeniu raportu przez komendantkę, P. Min. Beck obejrzał jacht, oraz odbył dłuższą rozmowę z załogą na temat rozwoju żeglarstwa wśród harcerek.

NACZELNY SKAUT WĘGIER, hr. Teleky bawił na Śląsku jeden dzień jako gość Druha Przewodniczącego. Zwiedził on przystań na Przemszy, wybudowaną przez drużynę wodną w Niwce, harcerską Ochotn. Drużynę Roboczą, budującą drogę, harc. szkołę szybowcową w Goleszowie, oraz Bucze. Hr. Teleky, będący wielkim przyjacielem Polski, wyjechał pod dużem wrażeniem ciekawych i oryginalnych prac, prowadzonych przez Z. H. P. (k)

PRZEMYSŁ NA BUCZU rozwija się. Ostatnio uruchomiono warsztat wełnianych skarpetek. Również cała produkcja krawatów starszyzny żeńskiej pochodzi z Bucza. Przemysł ten daje zatrudnienie dziewczętom wiejskim z okolicy.

NA RZECZ HARCERSKIEGO OŚRODKA MORSKIEGO W JASTARNI przekazała Bratnia Pomoc Uczniów przy koedukacyjnem gimn. im. Tad. Czackiego w Wilnie kwotę 163 zł, pozostałą po likwidacji zakładu.

„SKAUT NA ŁOTEWSKIM TROPIE“ — oto tytuł pisemka, jakie ukazywało się w Asari w obozie reprezentacji polskiej. Komendantem tej reprezentacji był dh Szczęścikiewicz. W jej skład wchodzili druhowie z Warszawy, Lwowa i Wilna. Dobrze przygotowana reprezentacja przyczyniła się do zacieśnienia stosunków między nami, a skautami Łotwy. (M.)

DZIESIĘCIOLECIE ISTNIENIA obchodziła w dniu 24 czerwca b. r. I drużyna harcerska im. Andrzeja Małkowskiego w Witkowicach. Na program uroczystości złożyły się: msza polowa, defilada, zwiedzanie wystawy prac harcerskich i gawęda przy ognisku.

ZMARŁ DRUH PHM. STANISŁAW STRZELICHOWSKI, długoletni drużynowy VIII Drużyny starszoharcerskiej im. H. Sienkiewicza w Krakowie, Hufcowy hufca starszoharcerskiego, członek Sądu Honorowego Harcerskiego Z. O., odznaczony 4-krotnie Krzyżem Walecznych, odznaką „Orląt“, Gwiazdą Łotewską, Krzyżem Więźniów Ideowych, Krzyżem Niepodległości. — Śp. druh phm. St. Strzelichowski VIII Drużynę prowadził od r. 1921 i wychował wielu na dobrych obywateli i harcerzy. — Harcerstwo krakowskie traci w Nim jednego z najlepszych swoich Synów.

SZKOŁA INSTRUKTORÓW zuchowych w Nierodzimiu zostanie uruchomiona spowrotem od 1-go października.

INAUGURACJA PRACY Hufca Harcerzy w Dubnie Wołyńskiem rozpoczęła się uroczystą mszą św. i zbiórką Hufca, którą zaszczycił swą obecnością P. Starosta Powiatowy.



OBÓZ LEŚNYCH LUDZI zorganizowała Komenda Harcerek Śląskich. W obozie wzięło udział 6 druhen, które dni 10 obozowały po 2, nie komunikując się z sobą nawzajem. Straszne plotki chodziły po ludziach o tym obozie: że to podczas deszczu, „leśne harcerki“ nie mając dachu nad głową siedzą na drzewach, że żywią się korzonkami i jagodami i t. p. Nic podobnego — żyło się im, jak u Pana Boga za piecem, tylko pogoda niedopisała. Na zdjęciu — „leśny ludź“ robi szkic mimo, że mu drogę zaszły ogromne osty i pokrzywy. (M.)

Śp. MŁODZIK Dh. MATULA JÓZEF, członek IV Żegl. Druż. Harc. im. Jana z Kolna w Pszczynie, zmarł nagle, przeżywszy lat 16. Zmarłego żegnał kapelan Drużyny ks. Przybyła. W pogrzebie wzięły udział miejscowe drużyny, oraz delegacje S. M. P. i Z. S.

I D. H. Z CHEBZIA obozowała na Huculszczyźnie. Kontakt z miejscową ludnością nawiązała szybko dzięki dobrze pomyślanym imprezom. Drużyna zorganizowała dwutygodniową wędrówkę na odcinku Sianki—Worochta—Lwów.

HARCERKI Z FRANCJI obozowały w Palsce w Jaworniku koło Wisły. Podczas obozu odbyły cały szereg wycieczek w okolicę. Obóz liczył 26 uczestniczek.

PONAD 200 KOLONIJ zuchowych odbyło się tego lata w Polsce. Liczba ta jest blisko 8 razy większa od cyfry zeszłorocznej. Kursów starszyzny zuchowej odbyło się natomiast 82.

KTÓRY Z DRUHÓW pragnie nawiązać korespondencję w języku niemieckim ze skautem duńskim? Adres: Erik Jensen (16 lat), Dronningensgade 3, Odense Danja. Zgłoszenia należy nadsyłać do Redakcji „Na Tropie“.

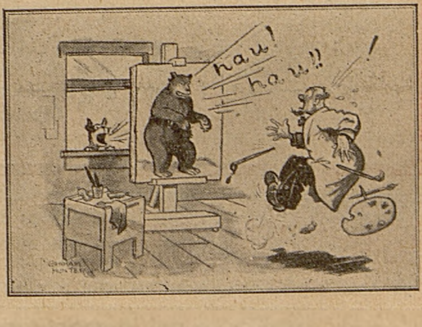
II DRUŻYNA HARCERSKA W NOWEJ WSI pod kierownictwem drużynowego Stepy z narażeniem własnego zdrowia i życia samorzutnie podjęła akcję ratowniczą przy gaszeniu pożaru powstałego w gospodarstwie Jana Drezdzicka w Kochcicach. Dzięki przytomności umysłu i wysiłkowi harcerzy ogień zlokalizowano jeszcze przed przybyciem Straży pożarnej. Akcja wymienionej drużyny zasługuje na pełne uznanie.

XIX D. H. Z WARSZAWY urządziła ze swego obozu na Huculszczyźnie szereg interesujących wycieczek, w tem dwie poza granice Państwa: do Rumunji i Czechosłowacji. Na wieść o powodzi w Małopolsce drużyna zorganizowała zbiórkę na rzecz powodzian. Akcja wśród miejscowej ludności, aczkolwiek też zagrożonej katastrofą, przyniosła pokaźną sumę ponad 200 zł., którą złożono na ręce miejscowego komitetu powodziowego.

DZIAŁ HARCERSKI znajdzie się na wystawie, organizowanej w Krakowie z okazji Kongresu Wychowania Moralnego. Na wystawie tej harcerstwo postara się zobrazować swój dorobek w dziedzinie współpracy i nawiązywania stosunków między młodzieżą różnych narodowości.

HARCERZE LUBELSCY rozpoczęli powakacyjną pracę uroczyście. Po wspólnej mszy św. odbyły się emocjonujące ćwiczenia, które polegały na tem, że jedna partja zdobywała las, okupowany przez drugą partję. Po ćwiczeniu do zebranych harcerzy przemówił komendant Chorągwi, polecając należycie przygotować się do Zlotu. Wieczorem drużyny ze śpiewem wróciły do miasta.

PRZEZ MORZE EGEJSKIE przepłynęło kajakiem żaglowym dwóch druhów z Krakowa. Trasa ich wynosiła około 350 km., a była bardzo niebezpieczna, gdyż prowadziła wzdłuż bardzo skalistych wybrzeży i przez pełne morze silnie sfalowane.



Miła niespodzianka...

NA TROPIE Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322 61. — Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem „Żeglarz" — 5 zł rocznie.
W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.